



Berlin po polsku

Krzysztof Niewrzęda i Brygida Helbig-Mischewski mówią Ani Dzięwit i Agnieszce Drotkiewicz o swoich książkach

ANIA DZIEWIT: Ukazały się właśnie wasze dwie nowe powieści – w tym samym czasie i chyba o tym samym właśnie. Książki o mieście.

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: No tak, mój *Czas przeprowadzki* można nazwać powieścią – powieścią o Berlinie. Choć jest to powieść napisana w dosyć nietypowy sposób. Są to eseje, wspomnienia, opowiadania, wiersze.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: *Silva rerum?*

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Raczej forma otwarta.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Czy ta otwartość formy wynika z miasta czy bardziej z ciebie?

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Faka forma towarzyszy mi od dłuższego czasu. Już *Poszukiwanie całosci* napisałem w ten sposób. Poszczególne rozdziały tej powieści funkcjonują jako integralne historie, które wyraźnie różnią się od siebie stylem narracji. Wynika to przede wszystkim z chęci jak najwierniejszego odzwierciedlenia nastrojów rodzących się wokół tych historii, no i z chęci ukazania poprzez formę różnorodności otaczającego świata.

ANIA DZIEWIT: W wypadku *Czasu przeprowadzki* ma to jednak jakby podwójne zasadnienie, bo Berlin jest miastem jak najbardziej otwartym i sylwicznym, bez określonego centrum. Ale powieść, co cię skłoniło do napisania tej książki?

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: W 2002 roku dostałem od „Przeglądu Politycznego” propozycję napisania eseju o Berlinie. Byłem wówczas świeżo upieczonym berlińczykiem. Mieszkalem tutaj zaledwie kilka miesięcy. Zdziwiła mnie więc ta propozycja, ponieważ Berlina jeszcze nie znałem. Ale okazało się, że redakcji chodziło właśnie o tekst kogoś, kto Berlin dopiero poznaje. Miałem więc podwójną korzyść, bo pisząc o mieście zacząłem je odkrywać. I to właśnie zainspirowało mnie do dalszej pracy.

ANIA DZIEWIT: Obie te książki mają nasuwać dość oczywiste skojarzenia z czymś na kształt biograficznych zapisków.

BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: W przypadku mojej książki *Anioły i świnię. W Berlinie!* to jednak jest dość chybiona interpretacja, którą można czynić na podstawie czysto zewnętrznych przesłanek. Oczywiście – pewne podstawowe fakty z mojego życia uczyniłam osią, strukturą tej książki – wyjazd do Niemiec w roku 1983, studia w Bochum, przepro-

wadzka do Berlina 10 lat później, praca na Uniwersytecie Humboldta. Jednak to wszystko, co dzieje się w życiu bohaterki książki, nie jest odbiciem tego co przeżyłam ja. Żeby takiemu odczytaniu książki zapobiec z tyłu na samym końcu powieści zrobiłam taką żartobliwą uwagę – ludzie, Gisela to nie ja! Ponieważ to, nie tylko główna bohaterka ma pewne cechy i przemyślenia, które wiążą się z moim życiem, a zarazem je przekraczają. Każdy pisarz wpisuje siebie w swoje figury literackie w mniej czy bardziej zakamuflowany sposób. Ważne jest jednak moim zdaniem to w pracy pisarza, żeby złapać także trochę innych punktów widzenia i prawidłowości bardziej ogólnych dotyczących nie tylko mnie samej.

ANIA DZIEWIT: Jednak nie sposób pozbyc się wrażenia, że osoby, które portretujesz mają wiele wspólnego z rozmaitymi realnymi postaciami ze środowiska czy to berlińskiego Klubu Polskich Nieudaczników, czy też wydziału slawistyki Uniwersytetu Humboldta.

BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Nie ma tam portretów osób realnie istniejących. Ważne są dla mnie raczej nie tyle autentyczne osoby co autentyczne problemy z którymi miałam do czynienia. Nie przypisywanie ich do jakichś konkretnych znanych mi osób. Wiele osób było dla mnie inspiracją, ale ich literacko przerobione cechy wpisałam w cały szereg fikcyjnych bohaterów. Zresztą jeśli ktoś się tam rozpoznaje to bardzo dobrze – taka jest rola literatury, żebyśmy się w niej rozpoznawali.

ANIA DZIEWIT: Natomiast w wypadku twojej Krzysztole książki chyba nie ma żadnej wątpliwości, że wątki są autobiograficzne.

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Tak, jednak narrator nie jest bohaterem tej opowieści. To jest raczej taki opowiadacz, który wplata swoje wspomnienia w wpisy miejsce, sytuacji, albo wypowiada swoje sądy na tematy frapujące go, czy bulwersujące. I temu służy tak naprawdę jego figura. Bohaterem jest bowiem Berlin. A wątki autobiograficzne pojawiły się, ponieważ mieszkając w Szczecinie często bywałem w Berlinie. Wtedy oczywiście tylko w Berlinie Wschodnim. Poza tym zauważalne jest duże podobieństwo między Berlinem i Szczecinem.

ANIA DZIEWIT: A czy Szczecin jako miasto urodzenia w pewien sposób determinuje to, że



FOT. STANISŁAW LISIENSKI

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA (rocznik 1964) - poeta, prozaik i eseista. Opublikował trzy tomy wierszy: *W poprzek* (1998), *Poplątanie* (1999) i *Popłoch* (2000) oraz powieść *Poszukiwanie całosci* (1999). Mieszka w Berlinie.

Berlin musi stać się bliski, że jest absolutnie naturalnym kierunkiem, w którym się zmierza?

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Dziś ów ruch ma niekoniecznie kierunek zachodni, ludzie po prostu ze Szczecina wyjeżdżają. Ale w latach 80. lepiej było wynieść się na Zachód. Jest jednak warte podkreślenia to, że szczecinianin może się czuć w Berlinie jak u siebie w domu. I nie chodzi tu tylko o niemieckie dziedzictwo. No bo Gdańsk to także miasto niemieckie, a przecież jest całkiem inny.

ANIA DZIEWIT: Ale Gdańsk to jednak miasto hanzeatyckie.

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Łączę różniąc natychmiast się wyczerpa. Przez kilkanaście lat mieszkalem w Bremie. To jest

również miasto hanzeatyckie i bardzo podobne do Gdańska. I właśnie dlatego była ta Brema tak bardzo mi obca – kłopotliwa, klaustrofobiczna. A w Szczecinie i w Berlinie jest rozmach i przestrzeń. Choć oczywiście Szczecin nie ma tak wielkomiejskiego charakteru.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Porozmawiamy o Klubie Polskich Nieudaczników; bo jest jednym z bohaterów waszych książek.
BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Nieudacznicy – Niemcy ich lubią być może

złe ubawiam – (była) to satyra na znane mi środowisko emigracyjne polskie tutaj w Niemczech. Napisał książkę o losach trzech emigrantów – nazwanych przez niego kielbołodami – ludźmi z kiełbasy. Oparta w pewnym stopniu na prawdziwych losach kilku osób, w tym panów z Nieudaczników właśnie. To jest powieść surrealistyczna, groteskowa, pokazuje sposób postrzegania nas tutaj przez Niemców. Ja w swojej książce piszę jednak nie tylko o tym swego rodzaju wykluczeniu, jakiemu podlegają emigranci, ale także, może nawet więcej,

Szczęśliwi Bezrobotni. Jego przedstawiciele mówią o tym, że skoro nie ma już możliwości, by wszyscy ludzie mogli pracować, to może należałoby zrewidować poglądy i uznać, że rolą człowieka jest nie tylko praca zarobkowa, ale również działania społeczne, wychowywanie dzieci, czy zajmowanie się niezależną kulturą i w związku z tym powinno to być jakoś finansowane. Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś, że Berlin jest jak soczewka; można przezeń zobaczyć wiele aktualnych problemów Niemiec, Europy i świata. Myślę więc, że nad wieloma problemami widocznymi przez tę berlińską soczewkę należałoby się zacząć zastanawiać także w Polsce.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Chciałam was zapytać o Berlin, to jest miasto które buzuje, nieustający ferment?

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Jest to związane w dużej mierze z tym, że ludność Berlina jest bardzo wymieszana. Przed wojną tylko 1/4 berlińczyków stanowili Niemcy. Pozostali mieszkańcy: to byli Żydzi, potomkowie Hugonotów, którzy uciekli z Francji przed prześladowaniami, no i Słowianie, którzy zjawiali się tu w poszukiwaniu pracy. Po wojnie wszystko oczywiście uległo dramatycznej zmianie. Żydzi praktycznie przestali istnieć. Ale znów był napływ ludności. Przede wszystkim z krajów socjalistycznych, z których masowo uciekano do Berlina Zachodniego. Poza tym Berlin Zachodni był jedynym miejscem w Niemczech, gdzie można było nie iść do wojska. W związku z tym młodzież z Zachodu, która miała nieco alternatywny stosunek do rzeczywistości, przyjeżdżała właśnie tutaj. Wiadomo zaś, że jeśli ludzie o niezależnych i otwartych poglądach zaczynają tworzyć wizerunek miasta, zasnadać na różnych stanowiskach i tworzyć kulturę, to miasto zaczyna nabierać całkiem innego charakteru. Trzeba jednak zauważyć, że odkąd stolicę Niemiec przeniesiono z Bonn do Berlina zauważa się coraz silniejszy ruch w stronę przeciwną. No bo z całą masą urzędników, którzy tu przybyli, przyjechały ich rodziny – drobno-mieszczkańskie, nastawione na konsumpcję i silnie osadzone w niemieckiej tradycji.

Takie dzielnice jak Prenzlauer Berg, które były kiedyś dzielnicami kultury alternatywnej, stają się więc dzielnicami takiej jak to Niemcy mówią Schicki-Micki-Alternatywne. **BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI:** Prenzlauer Berg to dzielnica osób samotnych, ale bogatych

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Tzw. trendy singli. **BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI:** Tak. Zazwyczaj to dzieci bogatych rodziców, które miały aspiracje do życia bardziej alternatywnego, artystycznego. Przenoszą się na Prenzlauer Berg, gdzie zajmują się między innymi uprawą i paleniem trawy, kultury dalekowschodnią duchowość itp.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: I noszą dzinsy, które wyglądają jak znoszone i kosztują 400 euro?
BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Jest to

pewna poza, pozują na osoby sprzeciwiające się mieszczaństwu, a tymczasem są jego beneficjentami. **KRZYSZTOF NIEWRZĘDA:** Przebywając na Prenzlauer Berg i to w mieszkaniu, na które tak naprawdę mnie nie stać, bo ceny tam są dość mocno wywindowane mam często takie wrażenie, że ludzie którzy pojawiają się tam, po pracy w banku wkładają peruki z drzewa i udają tę tak zwaną alternatywę. I na tym niestety polega ten alternatywny wizerunek Prenzlauer Berg. **Brygida:** Zaś te niedobitki osób, które mieszkają tam od czasów NRD czują się po prostu coraz bardziej nieszwoja.

ANIA DZIEWIT: To które dzielnice teraz są prawdziwie alternatywne?
BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Może jeszcze trochę na Kreuzberg? **KRZYSZTOF NIEWRZĘDA:** Kreuzberg jest rzeczywiście taką ostoją. To jest dzielnica przede wszystkim turecka – to fakt. Latwiej tam kupić kebaba niż berlińskiego wursta, ale w tej całej wielokulturowej masie, bo żyją tam przecież nie tylko Turcy o wiele łatwiej znaleźć się anarchizmem czy alergobolizmem. Oni tam nadal ciągną tę tradycję, która na początku lat 90. zainicjowali skłotersi. Manifestacje, które odbywają na Kreuzbergu pierwszego maja są tego najlepszym świadectwem. No i hasła na murach. Choćby takie: „Gdyby wybory miały coś zmienić, to byłoby zabronione”.

ANIA DZIEWIT: A jak postrzeganie te niemieckie Ostalgie? W Polsce to zjawisko nie jest tak uderzające.
KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: A ja uważam, że jest to bardzo mocno związane z brakiem ciągłości kulturowej. Po wojnie zabrano Niemcom historię, bo układała się ona tak jak się układała i w Niemczech Zachodnich budowano kulturę bazującą na kulturze amerykańskiej. W momencie, w którym doszło do zjednoczenia Niemiec, trzeba było coś zrobić z tym, czego dokonano we wschodniej części. Nie można było tego odrzucić i po raz kolejny powiedzieć, że kilka dziesięcioleci niemieckiej historii nie ma żadnego znaczenia. Dwa lata temu, odbyła się w Berlinie wystawa zatytułowana „Sztuka w NRD”. Nie „Sztuka NRD” tylko „Sztuka w NRD”. Już sam tytuł wskazywał więc na to, że w tamtym państwie istniała również sztuka nieoficjalna, uprawiana przez artystów, którzy nie mieli nic wspólnego z systemem. Zresztą takie nazwiska jak Georg Baselitz czy Gerhard Richter mówią same za siebie. A przecież oni wywodzą się z NRD. Zgadzę sobie sprawę z tego, że ogromną część niemieckiego społeczeństwa kieruje się wyłącznie moda na NRD, ale myślę, że ta moda tak naprawdę jest dowodem jakiegoś nie do końca uświadomionego potrzeby połączenia w całość tego wszystkiego, co działo się po obu stronach niemiecko-niemieckiej granicy.

ANIA DZIEWIT: Ale czy w Niemczech Zachodnich była ochota na to by przyjmować tych ze Wschodu? Szeroko otwarte ramiona i gest zachęczenia-choćże bracia, tyjny razem?
BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Tyłko na poziomie sloganów politycznych natomiast nie na poziomie mentalności. Zachód się bał, że zbiednieje, że trzeba się będzie dzielić i tak dalej. A poza tym mentalność wschodniemiecka wcale się jest ceniona na Zachodzie. Niemcy zachodnie nie otwary się na partnerskie działanie, tylko narzucały dominację mówiąc: – to wy się musicie asynilować, nie my. To nasz model w różnych dziedzinach życia bezwarunkowo należy przyjąć. Świadectwem tej postępi są więc filmy takie jak *Good Bye Lenin*, NVA, książki Thomasa Brunsiga i tak dalej.

ANIA DZIEWIT: Popkultura zawłaszczyla te tęsknoty, dookola nas są targi stercy pelne NRD-

owskich sprzętów, wszystkie modne kawiarnie mają wystój i lat 70.

KRZYSZTOF NIEWRZĘDA: Wszystko zaczęło się od *Der Stomewerz* Thomasa Brunsiga. Ta książka była bardzo dobrze przyjęta na Zachodzie. Prawdopodobnie na zasadzie pewnej egotyki – wessis chcieli się bowiem dowiedzieć, jak to było za tą żelazną kurtyną. Ale teraz większość kupujących to wszystkie emerdowskie gadzety nie ma pojęcia o twórczości Brunsiga. Oni podążają po prostu w owym pedzie i dlatego stali się klientami sklepów, w których sprzedaje się towary produkowane na wzór tego, co produkowano swego czasu w NRD. **Brygida:** Kosztują tak jak większość markowych produktów – nie są bynajmniej tanie. **Krzysztof:** Ale zainteresowanie Paskowym Dziadkiem, DDR box, DDR show – prowadzonym przez byłą byźwiarkę Katarinę Witt okazało się ogromne. Na Love Parade można zobaczyć chłopów ubranych w koszulki FMJ, a na ulicach dziejące się z torami, na których widnie symbole emerdowskich firm. Takich jak Interflug bądź Trabant.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Ale czy nie macie takiego wrażenia jak my, że ta moda to wynik życia w cywilizacji przeszłości, która nie wie już co ze sobą robić?

BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: No coś coś w tym jest, dekadencja Zachód znoszą jakichś wartości ze Wschodu. Poszukują odwieczności – także Klub Polskich Nieudaczników jakos na tym bazuje.

Szukają czegoś na Wschodzie; czy to jest Ossi, czy to jest Polak, czy jeszcze dalszy Wschód. **KRZYSZTOF NIEWRZĘDA:** A ja uważam, że jest to bardzo mocno związane z brakiem ciągłości kulturowej. Po wojnie zabrano Niemcom historię, bo układała się ona tak jak się układała i w Niemczech Zachodnich budowano kulturę bazującą na kulturze amerykańskiej. W momencie, w którym doszło do zjednoczenia Niemiec, trzeba było coś zrobić z tym, czego dokonano we wschodniej części. Nie można było tego odrzucić i po raz kolejny powiedzieć, że kilka dziesięcioleci niemieckiej historii nie ma żadnego znaczenia. Dwa lata temu, odbyła się w Berlinie wystawa zatytułowana „Sztuka w NRD”. Nie „Sztuka NRD” tylko „Sztuka w NRD”. Już sam tytuł wskazywał więc na to, że w tamtym państwie istniała również sztuka nieoficjalna, uprawiana przez artystów, którzy nie mieli nic wspólnego z systemem. Zresztą takie nazwiska jak Georg Baselitz czy Gerhard Richter mówią same za siebie. A przecież oni wywodzą się z NRD. Zgadzę sobie sprawę z tego, że ogromną część niemieckiego społeczeństwa kieruje się wyłącznie moda na NRD, ale myślę, że ta moda tak naprawdę jest dowodem jakiegoś nie do końca uświadomionego potrzeby połączenia w całość tego wszystkiego, co działo się po obu stronach niemiecko-niemieckiej granicy.

Berlin, Blues Band, 12 października 2005



BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI (rocznik 1963) pisarka i literaturoznawczyni. Opublikowała tom wierszy: *Wiesz Jaśminy* (1997) oraz powieść *Pałowa* (2000). Habilitację z tytułową *Płaszcz z gwiazdnych zamieci* poświęciła Marii Komornickiej. Mieszka w Berlinie. (www.helbig-mischewski.de)

dlatego, że oni stoją w jakiejś kontrze do powszechnie obowiązującego modelu sukcesu, zwłaszcza sukcesu męzczyzny, który musi mieć pieniądze i władzę. Tymczasem Klub Polskich Nieudaczników wpisuje się dobrze w dość silny tutaj ruch uwagi... maskulinistów, którzy chcą zmienić właśnie ten sposób myślenia o męzczyźnie, to taki trochę metroseksualny ruch, dość ciekawy.

AGNIESZKA DROTKIEWICZ: Punktem wyjścia dla twojej książki, Brygido jest związana z Klubem Nieudaczników książka Leszka Oświęcimskiego *Klub Kielbołodów*, który przedstawił w niej koncepcję Polaka jako człowieka z kiełbasy – jedynego towaru eksportowego.
BRYGIDA HELBIG-MISCHEWSKI: Czytając tę książkę kilka lat temu po prostu się nie-

o wykluczeniu czy opresji kobiet, nie tylko na tle narodowościowym. **KRZYSZTOF NIEWRZĘDA:** Ja właściwie zajmowałem się całkiem innymi problemami pisząc *Czas przeprowadzić*. Wiele uwagi poświęciłem rozważaniom dotyczącym kultury, sztuki, a także polityki i historii. Ale tematy pokrewne z tymi, o których mówiła Brygida, również się pojawiły. Jeśli jednak pisalem o wykluczeniu pewnych grup społecznych, to nie w kontekście maskulinistycznym, feministycznym bądź emigracyjnym, tylko w socjalnym, a więc bardziej ogólnie. Brygida wspominała o ruchu męzczyzn, którzy chcą, by traktować ich inaczej niż tylko jako maszyny do zarabiania pieniędzy, mnie zaś o wiele bardziej zainteresował działający w Berlinie ruch